ROK XII LIPIEC—PAŹDZIERNIK Zeszyt 7—10

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

X. Wacław Kalinowski: W sprawie reformy programu religji w szkołach średnich.
X. Zyg. Bielawski: Jak ułatwić młodzieży częstą komunję?
X. T. D.: W sprawie podręczników szkolnych.
Recenzje i Sprawozdania.
Sprawozdanie ze zjazdu księży moderatorów w Chyrowie.

WE LWOWIE

REDAKCJA: UL. DWERNICKIEGO 48
ADMINISTRACJA: PL. KAPITULNY 7

1923

Do PT. Prenumeratorów.

W poprzednim numerze zapowiedzieliśmy, że Miesięcznik nie będzie mógł wychodzić, jeśli PT. Prenumeratorowie nie nadeślą rychło prenumeraty. Niektórzy nadesłali zaraz, wielu jednak uczyniło to dopiero w ostatnich tygodniach, kiedy wartość wpłaconej przez nich kwoty zmalała do 1/4, a może jeszcze bardziej. Wielu wogóle nic nie nadesłało. Stowarzyszenie Księży Prefektów uchwaliło we wrześniu obowiązkową jednorazową wkładkę na organ po 100.000 od każdego członka. Niektóre Koła wkładkę tę w całości lub częściowo wpłaciły. Wogóle wpłynęło na Miesięcznik na rok bieżący ponad 18 miljonów. Zeszyt 1—6 kosztował prawie 8 miljonów, zeszyt obecny około 16 miljonów, brakuje więc znowu około 6 miljonów, które Tow. Bibljoteka Religijna jako administrator pisma pokrywa pożyczką z własnych funduszów.

Na wydanie przynajmniej jednego jeszcze zeszytu potrzeba według dzisiejszych cen około 16 miljonów. Dlatego prosimy tych PT. Prenumeratorów, którzy, nie będąc członkami, nie wpłacili do Kół Księży Prefektów uchwalonych 100.000 M., by uzupełnili prenumeratę w następujący sposób:

1) ci, którzy wpłacili 30.000 M. do końca lipca, uzupełniają po 25.000 M., którzy wpłacili po tym terminie po 50.00 M.

2) którzy wpłacili mniejsze kwoty, dopłacają po 100.000 M., który nie przysłali nic, po 150.000 M.

Ceny te odpowiadają dzisiejszej cenie książek tej objętości co Miesięcznik.

Prenumeratorom, którzy nie nadeślą należytości, wyślemy ostatni zeszyt za zaliczką, licząc prenumeratę o 50% wyżej, z doliczeniem kosztów, które dziś wynoszą ponad 15.000 M.

Wszelkie wpłaty prosimy przesyłać czekami PKO Nr. 148.997 (Miesięcznik katechetyczny). Czeki można nabyć na każdej poczcie.

ADRESY: Administracji: Lwów, pl. Kapitulny 7.
Redakcji: Lwów, Dwernickiego 48.

W SPRAWIE REFORMY
PROGRAMU DLA WYKŁADÓW RELIGJI W SZKOŁACH ŚREDNICH.

Wypracowany z wielkim zasobem wiedzy przez ks. Koronata Piotrowskiego i polecony przez Episkopat Polski program nowy do wykładów religji w szkołach średnich został przyjęty w różny sposób przez księży prefektów: jedni byli nim zaskoczeni, gdyż nie było odpowiednich podręczników do jego przeprowadzenia, inni przyjęli go dość krytycznie, wytykając mu cały szereg wad i nieuwzględnienie życzeń poszczególnych dezyderatów, wyrażonych na zjazdach, inni wreszcie przyjęli go dość życzliwie, oceniając jego dodatnie strony, a w pewnych jego brakach upatrując tylko etap do lepszej i uzgodnionej z postulatami pedagogicznemi reformy nauczania. I po dziś dzień sprawa tego programu jest przedmiotem wielu dyskusyj na zebraniach i zjazdach prefektorskich i w rozmowach prywatnych. Dwa bardziej znamienne głosy w tej sprawie wypowiedzieli w „Miesięczniku Katechetycznym i wychowawczym" ks. K. Cesznàk i ks. Thullie, profesorowie ze Lwowa. Niżej podpisany dla rozmaitych powodów natury osobistej nie brał dotychczas żadnego udziału w tej wymianie zdań. Kwestja ta jest atoli tak dalece ważna, że uważam za wskazane wypowiedzieć kilka uwag, których dotychczas nie poruszano. Może one przyczynią się do dalszej dyskusji, która postawi reformę nowego programu na porządku dziennym.

Ogólny program szkolnictwa średniego w szkołach państwowych usunął zupełnie kurs klasy przygotowawczej, uczniowie zatem, przeszedłszy lub nie szkołę powszechną, wstępują bezpośrednio do klasy I-szej. Program religji na klasę I-szą przewiduje wykład historji biblijnej Starego Testamentu w połączeniu koncentrycznem z katechizmem i liturgiką w zakresie I art. Składu Apost., a więc o Bogu, o stworzeniu, o czci Boskiej, o przykazaniach Boskich, grzechach i cnotach. Uczeń

tedy w dziesiątym lub jedenastym roku życia ma przejść ten program w ciągu jednego roku szkolnego. Pomijając już to, że program ten jest za obszerny na pierwszy stopień nauczania w szkołach średnich przy dwóch godzinach lekcyj tygodniowo, jest on stanowczo za trudny do przeprowadzenia na tym poziomie rozwoju dziecka. Umysł dziecka w tym wieku jest niezdolny do zrozumienia wielu opowiadań biblijnych, do objęcia syntezy dziejów narodu wybranego, jego znaczenia, działalności proroków, ich nauki oraz treści ich proroctw. Nie możemy przedstawiać Starego Testamentu w pojedynczych obrazach, bo wtedy zatracimy pojęcie całości i ciągłości dziejów i ich związku z Odkupieniem. Należy więc choćby w najmniejszej mierze podać dzieje polityczne. A dzieje te w stosunku np. do historji Kościoła stoją z nią na jednakowym miejscami poziomie intelektualnym. A historję Kościoła wykładany w klasach V i VI, gdy tymczasem dzieje biblijne podajemy dzieciom klasy I-szej, dzieciom, które jeszcze nie mają pojęcia o geografji, o historji, o etnologji i t. p. gałęziach wiedzy, które poznają znacznie później. W klasie I-szej i na tym poziomie rozumniejsze dziecko potrzebuje kursu przygotowawczego, wprowadzającego je niejako do świątyni rzeczy religijnych i tajemnic Bożych. W związku z tem zadaniem i obowiązkiem prefekta jest zapoczątkować to życie religijne w dziecku, nauczyć je obowiązków religijnych, podać poglądowo główne prawdy wiary i praktyczne sposoby służby Bożej, np. przygotować do słuchania Mszy św. i t. p.

A dalej, jak praktyka wykazuje, dziecko, wstępując do gimnazjum, nie przystępowało jeszcze do pierwszej spowiedzi i Komunji św. uroczystej. To się bardzo często zdarza, przynajmniej w obrębie dawnej Kongresówki, że rodzice ten obowiązek wkładają na księdza prefekta szkół średnich. Przypuśćmy, że dziecko, zdawszy egzamin do kl. I-szej, jest dostatecznie zaawansowe w znajomości głównych prawd wiary i posiada jeszcze wiadomości z zakresu historji biblijnej. Atoli przystępując do przygotowania dziecka do przyjęcia Sakramentów św., katecheta nie może obejść się bez tego, żeby nie powtórzyć z dzieckiem najważniejszych rzeczy, koniecznych do tego zadania i to tem skrupulatniej i gruntowniej, im lepiej ma być dziecko usposobione do tego świętego obcowania z Bogiem w Sakramentach. Wynika z tego, że dziecko w tym pierwszym roku nau-

czania szkolnego musi obok obszernego programu być obarczone pozalekcyjną nauką przygotowania do Sakramentów św. Czy jest to wskazane, aby dziecko odrazu w roku pierwszym miało do wykonania tak trudne i do tego podwójne zadanie? Na tym punkcie upatruję w programie oficjalnym religji wielką, bardzo wielką wadę, która domaga się reformy i to jak najszybszej. I nie widzę innego wyjścia z sytuacji, jak przesunięcie w programie, które będzie zgodne z zadaniami nowej reformy. Chodzi tu o przeniesienie kursu klasy I-szej do klasy II-giej, wyznaczając na klasę I-szą program tak zwanej małej biblijki (Stary i Nowy Testament razem), wraz z katechizmem obejmującym to wszystko, co jest niezbędne dla dobrego przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Całość tego katechizmu dla klasy I-szej należałoby przeprowadzić na tle Biblji, opierając się na wzorach ogólnie uznanych zagranicą za najlepsze, między innemi na pracy „Religionsbüchlein" Pichlera, mutatis mutandis lub świeżej pracy ks. Gralewskiego lub też małej biblijki ks. Gadowskiego.

Konsekwentnie z tem należy przenieść do klasy III-ciej dotychczasowy kurs klasy II-giej, a do klasy IV-tej dotychczasowy kurs klasy III-ej. W ten sposób uczniowie więcej rozwinięci klasy II-giej przechodziliby Biblję Starego Testamentu, coby niewątpliwie było pożyteczniejszem i bardziej wskazanem, choćby przez wzgląd na trudność niektórych tematów biblijnych. Wobec tego w klasie III-ciej możnaby szerzej rozwinąć życie i naukę Chrystusa Pana, uzupełniając Biblję zgodnie z metodą koncentryczną wiadomościami z katechizmu i liturgiki. Przy tej sposobności zauważę, że niesłusznie ks. prof. K. Csesznák robi zarzut nowemu programowi, jakoby przeładowywał klasę II-gą (w moim projekcie III-cią) materjałem, obejmującem „cały Nowy Testament i katechizm z 11 artykułami wiary". Nie widzę tu żadnego przeładowania, primo dlatego, że na klasę II-gą (dotychczasową) przeznaczono tylko 6 artykułów wiary, których rozwinięcie najmniej potrzebuje czasu w porównaniu z innemi artykułami, secundo część materjału w postaci Dziejów Apostolskich i niektórych przypowieści odeszła do klasy III-ciej (dotychczasowej).

Wskutek tego przesunięcia na klasę IV przypadłby kurs obecny klasy III-ciej, to jest Dzieło Uświęcenia na tle Dziejów

Apostolskich i przypowieści Chrystusowych w zastosowaniu do pogadanek o cnotach. W klasie IV mamy już do czynienia z młodzieżą dostatecznie rozwiniętą dla zrozumienia nauki o uświęceniu. Wobec tego odpadłaby potrzeba stwarzania na klasę IV programu, który, jak słusznie wskazywał ks. prof. Csesznák (Miesięcz. kat. i wych. 1922 z. 3. str. 136), jest w wielu miejscach za trudny i jako taki nieodpowiedni, a praktyczne jego wykonanie w nowym podręczniku okazało się łataniną z kawałków katechizmowych i zbyt trudnych dla ucznia klasy IV-ej wyciągów z kursu klas VII i VIII.

Tego rodzaju reforma w zastosowaniu do klasy IV-ej ma jeszcze ten plus za sobą, że podaje rękę zwolennikom wykładu liturgiki w klasie IV-ej. Niech co chcą piszą i dyskutują zwolennicy liturgiki jako odrębnej gałęzi w nauczaniu religji, pozostanie niezbitą konieczność podania uczniom klas I-ej, II-ej i III-ej szkół średnich pewnych wiadomości z tej dziedziny. Nie wyobrażam sobie bowiem psychologicznego i opartego na podstawie poglądowej nauczania religji, jeśli dziecku w tych klasach nie poda się wiadomości o świątyni Bożej, o jej urządzeniu, o roku kościelnym i świętach, o nabożeństwach, o naczyniach i ubiorach kościelnych, o pewnych obrządkach, choćby w małej dozie, nie rozszerzając zbytnio tematu zaraz w początkach, t. j. o tych rzeczach, na które dziecko patrzy ustawicznie, nawiedzając świątynię Pańską i z któremi ustawicznie się styka. Nie wyobrażam sobie, aby przy nowej reformie można było mówić, np. o narodzeniu Chrystusa Pana, nie przeszedłszy następnie do tematu liturgicznego o obrzędach kościelnych i zwyczajach z tym dniem związanych, albo np. mówiąc o ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu, nie podać zarazem wiadomości o obrzędach Wielkiego Czwartku. Czy na te wszystkie wiadomości dziecko ma czekać aż do klasy IV, jak to się bardzo często praktykowało przy dawnym programie? A zresztą wyeliminowanie liturgiki z wykładu Starego i Nowego Testamentu uważam za poderwanie i pogrzebanie samej metody koncentrycznej. Czy pominięcie rzeczy liturgicznych w pierwszych klasach nie będzie ubocznie tamowaniem lotu duszy ludzkiej do praktyk religijnych, ku czemu potęgą jest i będzie zaznajamianie dzieci z obrzędami kościelnemi i tem wszystkiem, co w liturgji Kościoła działa na zmysły i przemawia do wyobraźni

ludzkiej? W moim projekcie gros liturgiki wypada na klasę IV, gdzie są omawiane Sakramenta święte, Msza św., niektóre nabożeństwa i praktyki. Przy takim programie księża katecheci będą mieli możność w klasie IV-ej rozwinąć całe piękno obrzędów i symboliki kościelnej, pomijając te rzeczy, które będą już znane uczniom z klas poprzednich. Nie będzie to traktowaniem „okolicznościowem" liturgiki, gdyż zostawia się przynależne jej miejsce w każdej klasie, rozwija w większej mierze przy Sakramentach świętych i przedstawia się ją poglądowo, opierając całość na podstawie historycznej.

Powyższy projekt ma więc za sobą te korzyści, że zgadza się z programem oficjalnym w punktach zasadniczych, że zapełnia lukę w programie, pozwalając przejść w klasie I-ej cały kurs przygotowawczy niezbędny do należytego przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św., że daje możność z większem uświadomieniem przejść historję biblijną Starego i Nowego Testamentu wraz z wykładem Składu Apost., i że wreszcie zadośćczyni do pewnego stopnia żądaniu uwzględnienia w szerszej mierze liturgiki w klasie IV ej.

W związku z nowym programem ks. prof. Thullie wystąpił w „Miesięczniku katech. i wychow." (zes. 7—9 r. 1922) w artykule „Cele i zasady nauczania katechizmu na tle Biblji" z szeregiem postulatów na ten temat i uzupełnił je szczegółowym planem nauki religji na klasę I-szą gimnazjalną. Wychodząc z założenia, że podstawą metodyczną — „Biblja", wysuwa on cztery postulaty, czyli cztery warunki łączenia Biblji i katechizmu, a mianowicie: 1) musi istnieć rzeczywisty, wewnętrzny związek i przynależność pojęcia katechizmowego do ustępu biblijnego, 2) każda lekcja uwzględnia przynajmniej jedno pojęcie katechizmowe, 3) należy nawiązywać to, co się rzeczywiście wiąże i 4) każda lekcja jest jednostką metodyczną. Uznając w teorji całą słuszność powyższych postulatów, uważam, że przeprowadzenie ich praktyczne napotyka na duże, częstokroć wręcz niepokonalne trudności, albo też wpada się pod tym względem w krańcowość, która sprowadza całkowite niemal rozproszkowanie i zagubienie katechizmu w opowieściach biblijnych tak, iż nawet końcowa synteza katechizmu nie zaradzi złemu, nie usunie z umysłu chaotyczności, w jaką się go wprowadziło i nie stworzy prawdziwej harmonji w duszy dziecka.

Przechodzę do omówienia poszczególnych postulatów. Postulat pierwszy nie nasuwa żadnych objekcyj co do przeprowadzenia praktycznego. Postulat drugi zasadniczo słuszny, ale przy zastosowaniu wadliwy, co najlepiej można będzie skonstatować, omawiając plan szczegółowy, co poniżej. Postulat trzeci podkreśla, że nawiązywać należy tylko to, co się rzeczywiście wiąże, ale domaga się, aby „nie łączyć całych ustępów katechizmowych, związanych jednym członem z Biblją"; dopuszcza jednak, że „bardzo pokrewne określenia można brać razem". Co do tego życzenia miałbym poważne zastrzeżenia. Biorąc za podstawę Biblję, nie mamy, jak praktyka wykazuje, bardzo często możności przeprowadzić zasadę poglądowego łączenia w sposób idealny, a z drugiej strony nie mamy prawa wprowadzać do umysłu młodzieńczego. Uzmysłowienie każdego pojęcia jest rzeczą ze wszechmiar wskazaną i dlatego usiłować winniśmy oprzeć je na faktach historycznych, jako na konkretnem podłożu. Ale zastosować to, zachowując ciągłość opowiadania biblijnego, jest rzeczą niewykonalną, jeśli chodzi o wykład Dekalogu. I dlatego wydaje mi się wskazanem, że, o ile wyrzekniemy się skrajności w stawianiu kwestji, to, nie mogąc przeprowadzić łączenia w sposób idealny, pozostaje nam droga złotego środka: łączenia pojęć pokrewnych sobie w jednostkę metodyczną. I uważam, że pojęcie np. kłamstwa, fałszywego świadectwa, obmowy, oszczerstwa, plotkarstwa i obelgi są właśnie takiemi pokrewnemi tematami, które można omawiać razem, zamiast podszukiwać dla każdego pojęcia osobnego ustępu biblijnego, co może się i nie nadarzyć. Nie są to bowiem pojęcia abstrakcyjne, niezrozumiałe. Dziecko doskonale rozumie, że są to grzechy języka, ujęte w VIII przykazaniu Boskiem. Nie na tem polega zarzut przeciwników systemu katechizmowego, żeby pokrewnych tematów nie nawiązywać przy głównym. Ale chodzi im o to, żeby ich nie wykładać niepoglądowo, niepsychologicznie, bez związku z faktami i nie obarczać umysłu dziecięcego formułami i definicjami bez związku z życiem. Zupełnie słusznie domagają się oni usunięcia balastu definicyj niezrozumiałych, nad których sformułowaniem pracowały w ciągu całych wieków najpotężniejsze umysły filozoficzne, a dziś podaje się je dziecku do wyuczenia na pamięć. Domagają się oni usunięcia abstrakcyjnych określeń, wyciągów z teologji, podziałek scholastycznych, które

chciałyby niejako samo życie normować. Skrajne dążenie do ujęcia psychologicznego pociąga za sobą właśnie taką potrzebę podziałek scholastycznych, gdzieindziej bowiem np. proponuje ks. Thullie rozprawiać o modlitwie błagalnej, a gdzieindziej o dziękczynnej i t. p. Czy to nie jest rozsadzaniem katechizmu przez Biblję? Każde pojęcie religijne winno być owiane ciepłem uczucia, a przykłady liturgiczne powinny pobudzać wolę do dobrego, umacniać w niej odporność przeciw złemu. I dla osiągnięcia tego zadania należy w ruch wprawić wszystkie władze człowieka, wykorzystać kojarzenie wrażeń, pamięć i wyobraźnię. Dążyć winniśmy do tego przez stworzenie jednostek metodycznych i przez zastosowanie koncentracji. Ale nie możemy naginać katechizmu do Biblji aż tak dalece, żeby przez to wprowadzać do umysłu dziecka chaos pojęciowy i w ten sposób budować gmach reformy. Jestem zatem przeciwny rozrywaniu przykazań na strzępy. A zresztą w dalszych częściach na klasę II-ą (dotychczasową) łatwiej daje się utrzymać ścisłą jedność metodyczną i łączność pojęciową opowiadania biblijnego i katechizmu, a w klasie III-ej (dotychczasowej), poza kilkoma wyjątkami, nie mamy żadnych trudności i przeszkód do postawienia sprawy łączenia na gruncie doskonałej jedności.

Przystępuję jeszcze do analizy planu szczegółowego projektowanego przez ks. Thulliego. Przy „stworzeniu świata i Aniołów“ proponuje on omawianie katechizmu „o Aniołach i istocie grzechu“. Czy nie popełnia on tu uchybienia przeciw własnemu postulatowi (trzeciemu), według którego nie należy podawać dziecku pojęć abstrakcyjnych? Czy tu jest miejsce na określanie istoty grzechu, gdy nie jest on jeszcze poglądowo przedstawiony i w całej rozciągłości uwidoczniony na upadłym rodzaju ludzkim? Że pycha (w danym wypadku aniołów upadłych) jest źródłem wszelkiego grzechu, to jeszcze nie powód, żeby z tego tytułu omawiać istotę grzechu. Będzie czas na to, gdy dziecko zapozna się z przewinieniem pierwszych ludzi i skutkami tego grzechu. Temat katechizmowy (p. 2) „O celu świata“ jest też bujaniem w abstrakcjach, a należałoby go raczej opuścić, albo w ostateczności poruszyć w łączności z tematem „O celu człowieka“, przez co nabierze on większej konkretności. Omawiając w punkcie 5 „Grzech pierworodny i karę“, autor projektu wysuwa jako temat główny „grzech pychy“. Ten sam

przedmiot jako temat główny porusza on w punk. 10, mówiąc „O wieży Babel“. Jest to conajmniej zbyteczne powtarzanie, jeśli nie uchybienie postulatowi (drugiemu). To samo powtarzanie tematów głównych występuje, gdy jest mowa „o przymiotach Boskich“ (p. 8, 13, 45), „o miłości ku Bogu“ (p. 14, 34), „o wstrzemięźliwości“ (p. 6, 37), „o biciu“ (p. 26, 43).

W myśl wysuniętych postulatów należałoby katechizm ujmować poglądowo, a więc na tle opowiadania biblijnego, np. przy „daniu przykazań Boskich na górze Synaj“ omówić samą ich istotę, gdy tymczasem przystępuje ks. Th. do poruszania przykazań przy temacie bibl. (p. 11) „O powołaniu Abrahama i opisie Ziemi Obiecanej“. Czy to ma być ujęcie psychologiczne, poglądowe? Omawiając „grzech śmiertelny“ (p. 5), pomija zgoła w swym planie naukę o „grzechu powszednim“, a przecie te tematy tak bardzo sobie pokrewne pojęciowo należałoby umieścić razem. „O modlitwie porannej, wieczornej“ mówi dopiero przy wyjaśnianiu „Kultu izraelskiego“ (p. 32), gdy rzecz ta, poglądowo ujęta, mogłaby być omawiana razem z tematem „o celu człowieka“ lub przy „Ofierze Abla“. Temat o „Aniele Stróżu“ nadaje się doskonale do pierwszych rozdziałów Biblji a nie potrzebuje aż czekać na „historję Tobjasza“ (p. 47). W wielu zaś punktach jako wyprowadzenie z Biblji zjawia się temat nieoczekiwany np. w punkcie 6 „Potomkowie pierwszych rodziców“ zamiast bardziej właściwego wykładu o „zazdrości, o czci Bożej, o miłości bliźniego“ projektuje autor temat luźno bardzo związany z Biblją, a co gorsza zgoła abstrakcyjny „o wstrzemięźliwości“. W p. 13. na „Zniszczenie Sodomy i Gomory“ należałoby raczej podkreślić sprawiedliwość i miłosierdzie Boskie, aniżeli „świętość Boga“. Przykazanie III Boskie i II Kościelne nadawałyby się raczej do omówienia w p. 30, niż w p. 42.

W całym programie uderza naogół chaotyczność układu i rozproszkowanie tematów katechizmowych. Równie dobrze w podobny sposób możnaby podebrać i dopasować szereg innych tematów, może więcej pouczających i wychowawczych, lepiej przystosowanych do poszczególnych zdarzeń biblijnych lub też omówić wiele przykazań, cnót i grzechów przy takich postaciach biblijnych jak Abraham, Mojżesz, Samuel, Saul, Dawid i inni. Ale co szczególniejsze, że autor, omawiając jakiś temat, wkłada ubocznie przez to samo na wykładowcę obowiązek

trzymania się tematu wskazanego przez podręcznik, zabraniając mu niejako obszerniej traktować jaki inny, wyłożony ex professo gdzieindziej lub też zgoła opuszczony, jak to ma miejsce z kilkoma tematami (np. o czci imienia Boskiego i II przykaz. Boskiem). Nie omawia np. tematu o kłamstwie przy historji Ezawa i Jakóba, a przesunął go aż na p. 46.

Za najważniejszą atoli wadę projektowanego planu poczytuję to, że eliminuje całkowicie pojęcia i wiadomości liturgiczne, wchodzące w zakres kursu klasy I-ej. Czy tego nie wymaga metoda koncentryczna logicznie pojęta i dobrze przeprowadzona? Czy samo życie religijno-moralne dziecka w tych pierwszych klasach nie domaga się uwzględnienia liturgiki w programie?

O programie dla klas V, VI, VII i VIII nie będę obecnie dyskutował. Wykład na pierwsze cztery klasy domaga się przedewszystkiem najszybszego uregulowania.

Warszawa, w lipcu. *Ks. Dr. Wacław Kalinowski.*

JAK UŁATWIĆ MŁODZIEŻY CZĘSTĄ KOMUNJĘ?

Wiek XIX to wiek eucharystyczny. Wspaniałe kongresy eucharystyczne w całym świecie katolickim — praktyka wczesnej Komunji św. i częstej Komunji. Dekret Ojca św. Piusa X „*Quam singulari*" z 8/VIII 1910, wywołał w sferach wychowawczych zdumienie, zwłaszcza na zachodzie, we Francji, Niemczech, Polsce i t. d., gdzie zakorzenił się zwyczaj przypuszczania dziatwy do I-ej Komunji św. dopiero w 12—14 roku życia. Na zjazdach katechetycznych, głównie w Niemczech, odzywały się liczne głosy, żeby uprosić u Stolicy Apostolskiej odłożenie I Komunji św. na lata późniejsze. Gdy podpisany przedstawiał na jednym z kursów katechetycznych w Monachjum, że w Małopolsce dekret Ojca św. Piusa X wprowadzono w życie i że odbyło się to bez trudności większych, gorliwsi z uczestników domagali się, aby otrząść się z próżnych obaw, wprowadzić w czyn dekret w Niemczech. Nie wszędzie się to stało. Niektórzy biskupi niemieccy ustanowili późniejszy czas na I Komunję, by jak to z żalem

podnosi Mgr. Pichler [1]), dać wychowawcom sposobność, „zbadać wprzód experymentalnie, jaki wpływ wywrze na dalsze życie wczesna Komunja św." Dziś jednak na ogół wczesna Komunja św. została prawie wszędzie w świecie katolickim wprowadzona. Doniosły zaś wpływ wychowawczy dekretu „Quam singulari" uznają koła wychowawcze. Idea wczesnej Komunji św. odniosła triumf życiowy.

Chodzi teraz o drugą ogromnie ważną zasadę katolicką: o częstą Komunję św. Nowy kodeks prawa kościelnego wyraźnie zaleca: „należy zachęcać wiernych, by często, a nawet codziennie umacniali się chlebem eucharystycznym" (can. 863). Wykonanie tego dekretu, jego wprowadzenie w życie, zależeć będzie w wielkiej mierze od pracy księży katechetów w szkole. O ile nie przyzwyczaimy dziatwy w szkole do praktyki częstej Komunji św., znaczna część społeczeństwa katolickiego pozostanie zdala od tej zbawiennej zasady.

Praktyka częstej Komunji św. napotyka wszelako na liczne przeszkody, względnie trudności. Mam teraz na uwadze głównie dziatwę. Jedną z niemałych przeszkód częstej Komunji św. to nieraz niemożność dostania się do konfesjonału. Księża wogóle wolą spowiadać starszych niż dziatwę, widząc w tem większy pożytek dla Kościoła. Z tego powodu, gdy większy napływ ludności do spowiedzi, odsuwa się dziatwę jako mniej potrzebującą spowiedzi. Dobrze, jeśli się to czyni w sposób delikatny. Gorzej, jeśli nietaktownie. Gdzie duchowieństwa więcej, zaradza się temu przez ustanowienie osobnych godzin dla wyłącznego słuchania spowiedzi dziatwy i młodzieży. Młodzież powiadamia się na godzinach religji: w którym kościele, o której godzinie może się swobodnie spowiadać. Takie dyżury do spowiadania młodzieży przynoszą dużo pożytku. Nie wszędzie są możliwe. Potrzebie jednak musi się zaradzić, a to przez planowe wprowadzenie w życie dawnej chrześcijańskiej zasady, żeby wogóle raczej: rzadziej się spowiadać, a częściej komunikować. Znaczna część spowiedzi mogłaby wogóle odpaść bez szkód dla godności i częstej Komunji św. Nie mówię o spowiedzi t. zw. dewotek, zabierających niepotrzebnie dzieciom dużo czasu. Ale wogóle większa część pobożnych chrześcijan przy-

---

[1]) Katechesen für die Unterst. der Volkschule, 1921, str. 3.

wiązuje większe znaczenie do spowiedzi niż do Komunji św. Zbytnie skrupuły co do czystości duszy, zbytnie wymagania do przyjęcia Komunji utrudniają częstą Komunję. Należy być ścisłym w określaniu, na czem polega „należyte przygotowanie do Komunji św.“ Nie żądać wprawdzie za mało, ale nie wymagać też za wiele pod wpływem pozostałości jansenistowskich.

Nie tak łatwo usunąć przesądy u starszych. Trzeba zaczynać u młodzieży. Od lat najmłodszych należy wszczepiać w młodociane umysły zasadę: mniej spowiedzi, więcej Komunij. W katechezie przedstawiać Jezusa jako miłośnika dusz ludzkich. Przedstawiwszy dziatwie Jezusa jako prawdziwego przyjaciela dzieci, wtedy przez resztę życia w latach dojrzałych zostanie im Jezus przyjacielem i przewodnikiem ukochanym. Wogóle ważną wskazówką wychowania jest, by uczucia religijne bojaźni, lęku, przemieniać zwolna w uczucia ufności, miłości. Zniknie tem samem potrzeba częstej, a tak często niepotrzebnej spowiedzi, wskutek chorobliwych lęków, obaw, skrupułów — pozostanie zaś pragnienie łączenia się częstego z umiłowanym Zbawicielem.

Nie mało trudności w częstszem przyjmowaniu Komunji św. nasuwa porządek szkolny, zwłaszcza jednorazowa nauka szkolna. Katecheta może jednak postarać się, by mu przydzielono pierwsze godziny w rozkładzie dziennym. Wtedy młodzieży można ułatwić Komunję św. kilka razy w tygodniu. Młodzież wprawdzie spóźni się na godzinę religji, ale przyjęcie Komunji św. tę stratę sowicie wynagrodzi.

Częsta Komunja św. a zwłaszcza w ciągu tygodnia, wymaga pewnego przełamywania się, ofiar: trzeba wcześniej wstać, kłopoty ze śniadaniem i t. p. Trzeba budzić ducha ofiary dla P. Jezusa. I rodzice i dzieci muszą zrozumieć, że dla P. Jezusa trzeba też zdobywać się na pewne ofiary poświęcenia drobnych nawyknień, a nawet przełamanie się, że wogóle bez ducha ofiary, bez umartwienia, bez zaparcia niema życia religijnego. Lecz przeszkody te są raczej natury zewnętrznej, które mniej lub więcej można przezwyciężyć. Jest jednak trudność wewnętrzna, która najlepsze dusze zniechęca, odstrasza od częstej Komunji św. — te przesadne wymagania odnośnie do bezpośredniego przygotowania do Komunji św. Katechizmy żądają tu bardzo wiele. Mówią o aktach cnót, które należy obudzić

przed Komunją św., ażeby z należytem usposobieniem przyjąć P. Jezusa. A więc należy obudzić wprzód akt wiary i uwielbienia, potem akty pokory i żalu, akty ufności i miłości, a wreszcie gorące akty pragnienia. W myśl tych zaleceń katechizmu, książki do nabożeństwa zawierają odpowiednie przygotowania i dziękczynienia po Komunji św. Myślą przewodnią tych ćwiczeń to wzniesienie duszy z głębin poczucia własnej nicości i niegodności do wyżyn gorącej miłości i oddania się Bogu. Żądanie bezwątpienia usprawiedliwione. Dusza powinna przysposobić się do przyjęcia, pełnego miłości P. Jezusa. Katecheta powinien też wskazać dziatwie i przejść z nią praktycznie, jak ma przygotować serce na przyjęcie Gościa niebieskiego. Stąd żądanie katechizmu i różne sposoby przygotowania się do Komunji św. i dziękczynienia mają swe usprawiedliwienie i uzasadnienie. Psychologicznie jednak biorąc, jest nieraz wprost rzeczą niemożliwą przejść wewnętrznie tę całą skalę uczuć, które katechizm zaleca, a co więcej przechodzenie codzienne, a co najmniej usiłowania codzień wznieść się na takie wyżyny uczuciowości mogłoby, jako przeciwne naturze, zaszkodzić zdrowiu. Co zaś przeciwnem jest naturze, to nie może być żądaniem Bożem. Każdy, kto ma do czynienia z duszpasterstwem, nasłuchał się chyba dosyć skarg, pochodzących od dusz najlepszych, że nie mogą się należycie przygotować do Komunji św., że przygotowanie je męczy. Żalą się na swą „oziębłość“ w przygotowaniu do Komunji św., na brak miłości. Zniechęca je to rzeczywiście w praktyce do częstej Komunji św. I ta właśnie niemożliwość odpowiedniego napięcia uczuciowego, jakiego, zdaniem ich, wymaga godne przyjęcie Komunji św., stanowi dla niejednej duszy trudność wewnętrzną, przeszkodę do częstszej Komunji św., trudność może największą.

Nasuwa się pytanie, czy żądanie katechizmu nie idzie zbyt daleko, czy napięcie uczuciowe, jakiego domaga się katechizm i książki do nabożeństwa, są psychologicznie usprawiedliwione, czy P. Bóg takiego usposobienia dusz domaga się rzeczywiście, by godnie przyjąć Zbawiciela do serca swego. Problemowi temu poświęca baczną uwagę znany liturgista Ks. Kramp [1]),

---

[1]) Porównaj między innemi: Opfermahl oder Komunionandacht? w Stimmen der Zeit 12/1921, str. 202 i dalsze.

widać z tego, jak powszechną jest ta trudność wewnętrzna, ile kłopotu sprawia duszom. Przedewszystkiem podnosi on słusznie, że w ciągu wieków Komunja odłączoną została od innych form liturgicznych, a szczególniej od swej wyższej jedności, której w myśl Chrystusa została podporządkowana, jako część składowa i występuje obecnie jako jednostka samodzielna dla siebie. Odłączono Komunję od mszy św. Wierni przyjmują Komunję o jakiejkolwiek porze, najchętniej przed mszą św., podczas której zazwyczaj odprawia się dziękczynienie. Jeśli zaś przyjmuje się w czasie mszy św., to całą mszę św. uważa się jedynie za przygotowanie do Komunji św. Komunja św. jest momentem najważniejszym, której się wszystko podporządkowywa, jakoby ofiara mszy św. była jedynie środkiem, przez który Chrystus P. staje się obecnym na ołtarzu na to, by umożliwić wiernym rozdzielanie Komunji.

Celem należytego ustalenia pojęcia Komunji św. i wskazania drogi właściwej do owocnego i doskonałego brania w niej udziału, należy wyświetlić następujące pytania: Co myślał P. Jezus o Komunji św.? Co myślał i myśli o Komunji św. Kościół? Czego uczy nas historja Komunji?

P. Jezus odprawia z Apostołami ostatnią wieczerzę według rytuału St. Zakonu. Baranek został wprzódy w świątyni „Jahwie zabity" czyli ofiarowany, potem w gronie rodzinnem spożyty jako pokarm ofiarny. Po spożyciu baranka wielkanocnego przysposabia P. Jezus nową paschę dla swoich.

„A gdy oni wieczerzali, mówi św. Mateusz (r. XXVI. w. 26—28), wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów".

Ciało i Krew ofiarną podaje Chrystus Apostołom. Podaje nie w tym celu, aby je wielbili — uwielbienie Boga Ojca poprzedza Komunję przez złożenie ofiary Bogu Ojcu: dziękczynienie, lecz, by przyjęli Jego Ciało i Krew ofiarną. P. Jezus chce być dla swoich pokarmem i napojem, ale nie jakimkolwiek pokarmem i napojem, lecz pokarmem i napojem ofiarnym. A cała też starożytność chrześcijańska pojmuje Komunję jako ucztę ofiarną, w której każdy uczestnik mszy św. bierze udział. Wy-

starczy przytoczyć słowa św. Pawła: 1. Cor. 10. 16. — 1. Cor. 11. 20; Do Żyd. 13. 10 i t. p. Św. Paweł nie pojmuje Komunji jako jakiejś wielkości samej w sobie, lecz całą po złożonej ofierze: ucztę ofiarną.

W pierwszych wiekach nie odprawiano mszy św. co dzień. Nie było jednak mszy św., na którejby obecni nie komunikowali. Uczestniczyć w ofierze bezkrwawej, współofiarować, a z ofiary nie pożywać byłoby czemś niezrozumiałem dla pierwszych chrześcijan. Jako poganie i żydzi brali oni udział w uczcie ofiarnej, tem bardziej mieli prawo teraz jako chrześcijanie uczestniczyć w uczcie ofiarnej N. Zakonu: przyjąć do serca P. Jezusa.

Ciekawe są dzieje Komunji w pierwszych wiekach.

Wiadomo z historji, że komunikowały małe dzieci. Zaraz po chrzcie św., w czasie mszy św. podawano im konsekrowane wino. Pod tą postacią przyjmowały dzieci tak długo Komunję św., dopóki nie mogły przyjmować pokarmów stałych. Z tą chwilą komunikowały pod obiema postaciami.

Resztki z uczty eucharystycznej podawano dziatwie w dniach następnych. (Por. Kramp loco citato str. 206). Zwyczaj ten przechował się po 6 wiek. Dziatwa przyjmowała również wijatyk przed śmiercią. W wieku 9 zaczął się szerzyć ruch przeciw Komunji dziatwy. Za motyw posłużył brak należytej czci i nabożeństwa dziatwy wobec Eucharystji. W wieku 13 zapanował ogólnie zwyczaj nie udzielania Komunji dziatwie. W Szwecji zwyczaj przeciwny utrzymał się do 15 wieku. Z ciągle słabnącem przyjmowaniem Komunji przez starszych słabła również Komunja dziatwy. Sobór trydencki usunął obowiązek przyjmowania Komunji przez dzieci, a to dlatego, że dziatwa nie może popełnić grzechu ciężkiego, wskutek czego nie może też utracić życia łaski, otrzymanego na chrzcie św. Dopiero znowu dekret Piusa X przesunął czas Komunji dziatwie z roku 12—14, na wiek przyjścia do używania rozumu. — Wiek ten uznaje również nowy kodeks (Kan. 850).

Wierni przyjmowali Komunję w czasie mszy św. w postawie stojącej. Kapłani i diakonowie kładli im konsekrowaną postać chleba na otwartą prawą dłoń ze słowami: „Corpus Domini", poczem podawali kielich z krwią przenajdroższą. Tym, którzy nie mogli uczestniczyć w ofierze bezkrwawej, zanosili

diakonowie Komunję pod jedną lub dwiema postaciami. Aż po wiek 9 zanosiły również Komunje niewiastom do domu kobiety.

Ponieważ nie odprawiano mszy św. każdego dnia, lecz prawdopodobnie tylko w niedziele i niektóre inne dni, przeto pragnienie przyjęcia częstszego Komunji dało początek zwyczajowi, że niektórzy chrześcijanie brali ze sobą do domu część „chleba żywota“ i przyjmowali go w ciągu tygodnia rano przed przyjęciem zwykłego pokarmu. Stąd już w 2 wieku słyszymy o Komunji codziennej, mimo że codzień nie odprawiano jeszcze wtedy mszy św. W ten sposób zakorzenił się zwolna zwyczaj codziennej Komunji. Komunja codzienna panowała zwłaszcza w czasach prześladowań. „Chlebem mocnych“ umacniali się wierni na męki, które ich czekały.

Od wieku 4 zaczyna zapał stygnąć. Z początku opuszczano komunję domową, komunikowano tylko w czasie mszy św. Ale i pod tym względem zaczęły się zaniedbania. Synod w Saragosie (390 r.) był zmuszony wykluczyć ze społeczności wiernych, którzy wprawdzie przyjmowali do ręki Ciało Pańskie, ale potem go nie spożywali. (Kramp loco citato 207). Św. Chryzostom żali się na obojętność chrześcijan w Konstantynopolu w przystępowaniu do Komunji św. W klasztorach zwyczaj częstej Komunji utrzymał się dłużej, z początkiem średniowiecza domagano się Komunji w czasie niedzielnego nabożeństwa (Synod w Akwizgranie 836). Komunja wiernych stawała się coraz rzadszą. Władze kościelne redukowały z konieczności swe wymagania. Synody w Agde (506) i Tours (813) żądały Komunji w główne święta: Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt. Sobór laterański z 1215 poprzestaje na Komunji wielkanocnej. Prawodawstwo kościelne żądało nadto uczestniczenia we mszy niedzielnej. Usiłowania różnych synodów prowincjonalnych, by zachować bodaj Komunję św. w trzy uroczystości główne, spełzły na niczem.

Zwyczaje owe przechowały się wśród wiernych i w prawodawstwie kościelnem po nasze czasy.

Jakie przyczyny mogły wpłynąć na takie odchylenie od pierwotnego ideału? Bezwątpienia jest ich więcej. Ostyganie zapału religijnego z ustaniem prześladowań, ześwieczczenie szerokich mas, gdy z ogłoszeniem edyktu medjolańskiego (313) wolno było chrześcijanom brać udział w życiu publicznem, pań-

stwowem i t. p. Ks. Kramp (loco cit. 208) podaje jeszcze inną przyczynę ważniejszą, powiedziałbym istotną, mianowicie inne ustawienie świadomości chrześcijańskiej do Chrystusa Pana, co tak ważnem jest zwłaszcza, gdy chodzi o Komunję św. W pierwszych wiekach stała zawsze w świadomości chrześcijan na pierwszym planie ta myśl podstawowa, że Chrystus, jako posłany przez Ojca, jest drogą do Ojca, jest pokarmem dla życia łaski, pokarmem ofiarnym, wielbiącym Ojca i przez Ojca danym nam pokarmem ofiarnym. W Listach Apostolskich zwłaszcza św. Pawła i Ojców apostolskich wybija się ta myśl zasadnicza: Do Ojca przez Chrystusa, wszędzie wznosi się modlitwa do Ojca przez Chrystusa. Chrystus pośrednikiem między nami a Ojcem. Wierzono, że P. Jezus jest również i Synem Bożym, nie wdawano się wszakże w żadne spekulacje nad głębszem ujęciem stosunku P. Jezusa do Boga Ojca. Dopiero zczasem powstają dyskusje nad istotą, natury i osoby P. Jezusa. W wieku czwartym zapadły ścisłe definicje Kościoła przeciw herezjom ówczesnym. Chrystus jest Synem Boga Ojca, jednej i tej samej natury, co Ojciec, jest Bogiem jak i Ojciec — a zarazem prawdziwym człowiekiem, z duszą i ciałem ludzkiem; natura ludzka P. Jezusa jest złączona z naturą Boską, a co ważne odnośnie do naszego problemu: P. Jezusowi należy się cześć Boska nie tylko jako Bogu, ale i jako człowiekowi z powodu połączenia obydwóch natur Boskiej i ludzkiej w jednej osobie Boskiej.

Naturalnym skutkiem tego rozwoju dogmatu chrystologicznego była coraz bardziej wzmagająca się cześć dla Chrystusa, który wprawdzie był obecnym na ołtarzach jako pokarm dla dusz ludzkich, którego wszakże godność Boska coraz bardziej umacniała się w szerokich masach chrześcijan. Rzeczowo nic się nie zmieniło, jedynie osobiste przeżycie stało się innem, pogłębiło się. I stało się: że i na wschodzie i na zachodzie cześć dla Świętych tajemnic powstrzymywała najlepszych od przystępowania do Komunji św.

Z tej samej myśli: coraz głębszej czci dla Jezusa, pochodziły coraz liczniejsze upominania biskupów, by wierni jak najlepiej przygotowani przystępowali do stołu Pańskiego, a zwłaszcza by do codziennej Komunji odważali się przystępować wierni, którzy osiągnęli wyższy stopień doskonałości. W ten sposób stanęły naprzeciw siebie: obowiązek przeciw obowiązkowi,

upomnienie przeciw upomnieniu. Ze strony kościelnej mnożyły się zachęty do częstej Komunji św., a zarazem do coraz większej czci dla Eucharystji. W rezultacie ostatecznym wierni coraz bardziej opuszczali się w uczęszczaniu do stołu Pańskiego.

Przytem pojawiające się od wieków msze prywatne przyzwyczajały i kapłanów i laików do mszy bez Komunji wiernych, a nadto powstały w wieku 9 zwyczaj używania do mszy chleba niekwaszonego, rozluźnił świadomość współuczestniczenia w ofierze wszystkich obecnych, gdyż odtąd wierni nie dostarczali już do ofiary świętej darów ofiarnych. Pomijam walki na Zachodzie w wieku 9, odnoszące się do sformułowania obecności P. Jezusa w Eucharystji, jak i walkę przeciw herezji Berengarjusza, który przeczył rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Orzeczenia Kościoła przyczyniły się znowu do głębszego zrozumienia tajemnic św. a zarazem do większej dla nich czci. Zwolna powstawał osobny kult eucharystyczny, oderwany od dotąd jedynie znanej formy kultu ofiary eucharystycznej.

Kult ten mimo intencji Kościoła odsuwał wiernych od Komunji.

Podczas gdy Benedykt z Aniany († 821) i Teodulf z Orleanu († 821) znają jeszcze Komunję niedzielną w swych konwentach, to już w wieku 10 i 11 w zreformowanym klasztorze w Clugny nawet Komunja niedzielna nie istniała. Według zalecenia „zwyczajów" miano w niedzielę konsekrować pięć hostyj, ażeby ci, „którzy zechcą, mogli komunikować". Bracia laicy dominikańscy w wieku 13 komunikują cztery razy do roku; P. P. brygidkom pozwalają ich konstytucje w roku 1370 na pięć Komunij w roku. Św. Ludwik francuski komunikuje sześć razy w roku. Św. Elżbieta portugalska trzy razy [1]).

Doszło wreszcze do tego, że w wieku 16 zapanowało przekonanie, że wiernym wogóle nie wolno przystępować częściej do P. Jezusa jak raz w roku, około wielkanocy.

Ta zasada czci dla eucharystji rozwinęła nowe zwyczaje. Naprzód przestano podawać niewiastom chleb konsekrowany na rękę, lecz żądano osobnej chusteczki (wiek 6 w Galji) zwolna wogóle podawano wiernym Komunję wprost do ust (9 wiek). W podawaniu Krwi Przenajświętszej, podkreślanem

---

[1]) Por. Thalhofer-Eisenhofer: Handbuch der kathol. Liturgik II. [2] 347.

tak anergicznie przez papieży Leona X i Gelazjusza I zaszła w wieku 9 zmiana o tyle, że przyjmowano ją za pomocą rureczki, a później całkiem zaniechano zwyczaju komunikowania pod obiema postaciami (wiek 13). Wreszcie komunikowano nie stojąco, lecz klęcząco.

Samodzielny kult eucharystyczny należy uważać za zupełnie usprawiedliwiony przejaw w rozwoju kultu chrześcijańskiego. Krzewiciele wszelako tego kultu zaniedbali podtrzymywać żywy związek z źródłem wszelkiego życia eucharystycznego, z ofiarą mszy św. W następstwie spowodowało to zaniedbanie komunikowania.

Aż po wiek 6 starano się podtrzymywać łączność między ofiarą a ucztą ofiarną bodaj w ten sposób, że tym, którzy w czasie mszy św. nie komunikowali, podawano chleb święcony t. zw. Eulogje. W wieku 12 i 13 miał Komunję zastąpić t. zw. „pocałunek pokoju“, udzielany przed Komunją, wreszcie „ostatnie błogosławieństwo“ lub „modlitwa za wiernych“. Komunję wszakże rozdzielano jedynie w czasie mszy św.

Rozdzielanie Komunji poza mszą św. przypisują zakonom żebrzącym w wieku 13, które w ten sposób chciały ułatwić częstsze Komunje. Na próżno! Obojętność mas wzrastała, a równocześnie coraz większe uszanowanie dla Eucharystji wstrzymywało wybrane jednostki od stołu Pańskiego.

W dodatku nawet wśród teologów malało zrozumienie dla mszy św., jako ofiary a przez to i dla Komunji jako uczty ofiarnej. Symbolika fantazyjna zastąpiła właściwe pojęcie mszy św.

Dopiero Sobór trydencki ujął znowu problem mszy św. i Komunji tak, jak go pojmowała starożytność chrześcijańska i podał należyte jego rozwiązanie, wypowiadając w 6 rozdziale dekretu o mszy św. życzenia, by wierni, uczestniczący w ofierze mszy św., również i komunikowali, ażeby przez to obficiej uczestniczyli w owocach mszy św. Pod wpływem uchwał Soboru trydenckiego rozpoczął się znowu ruch za częstą Komunją. Św. Karol zachęca swoich proboszczów, by wrócili do dawnej praktyki rozdzielania Komunji w czasie mszy św.

Rygoryzm jansenistów zmroził te piękne zaczątki. Wykluczono od Komunji całe klasy ludności jako niegodne przyjęcia P. Jezusa: małżonków i kupców. Jako warunek przyjęcia Ko-

munji wymagano miłość doskonałą. Komunja stała się nie środkiem do doskonałości, lecz nagrodą za doskonałe życie.

Papieże potępiali jansenizm i cały ten kierunek rygorystyczny odnośnie do Komunji, który przeniknął koła katolickich pisarzy religijnych. Mimo to zapatrywania te przetrwały aż do naszych czasów w wielu modlitewnikach i podręcznikach religijnych.

Z usamodzielnieniem kultu Komunji św., z oderwaniem jej od swego źródła: mszy św., powstały też różne praktyki pobożne wśród wiernych, sankcjonowane również przez różne przepisy w niektórych Zgromadzeniach zwłaszcza żeńskich. — Istniały a nawet i dzisiaj istnieją jeszcze różne „kalendarze", przeznaczające Komunje na pewne dni tygodnia z zalecaniem, by je ofiarować na taką i taką intencję. Jest to niezrozumienie kompletne Komunji. Komunja, jak to podkreśla słusznie ks. Kramp, (l. c. 213) jako atut przyjmującego, jest wedle woli Chrystusa owocem ofiary, mianowicie mszy św., a nie sama w sobie ofiarą. Jako „Ciało Chrystusa" zostaje ofiarowana we mszy św. a nie niezależnie od niej. Mamy bowiem tylko jedną ofiarę, w której „Bóg ma upodobanie" t. j. mszę św.

Również czemś „nieodpowiedniem" ze stanowiska liturgicznego są msze św. z wystawieniem w monstrancji. — Najśw. Eucharystja staje się jakąś dekoracją zewnętrzną, niezgodną z myślą podstawową mszy św. Wystawia się przed oczyma wiernych P. Jezusa, którego wierni tak gorąco wyczekują, jako skutek przeistoczenia.

Wielu wiernych oskarża się, że zaniedbali w czasie mszy obudzić akty pokory, żalu etc. etc. — że nie przeszli całego szeregu aktów jako przygotowania do św. Komunji. Uważają to za winę, że „brali udział we mszy św." tak, jak tego przecież żąda Chrystus Pan.

Gdy się przejdzie całą historję Komunji, dopiero jasno można zdać sobie sprawę z doniosłości dekretów Piusa X., odnoszących się tak do wczesnej, jak niemniej do częstej Komunji św. Występuje również jasno ten pewnik, że odstąpienie od porządku, ustanowionego przez Chrystusa Pana, zaszkodziło Komunji. Porządek zaś ten polega na naturalnym związku Komunji z ofiarą, której dopełnieniem i zakończeniem jest właśnie Komunja, a nadto na tej prawdzie, że Komunja ustanowiona

została dla dobra duchowego wiernych, a nie jako środek do wielbienia bosko-ludzkiej godności Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Pojęciu temu odpowiada postanowienie nowego kodeksu: „Należy zachęcać wiernych, by często, a nawet codziennie umacniali się chlebem eucharystycznym i gdy uczestniczą w ofierze mszy św., by komunikowali nie tylko przez wewnętrzne pragnienie, ale przez sakramentalne przyjęcie św. Eucharystji" (can. 863).

Jakie praktyczne wskazania wypływają z tych rozważań dla katechety?

Przedewszystkiem ta myśl, że od jego usiłowań zależy w głównej mierze urzeczywistnienie dekretu Ojca św. Piusa X i postanowień kodeksu, odnośnie do częstej Komunji.

W tym celu nie tylko sami musimy rozumieć istotę mszy św. jako ofiary Nowego Zakonu, ale myślą tą przejąć swych katechumenów. Musimy uczyć katechumenów, jak współuczestniczyć we mszy św.[1]).

A teraz co najważniejsze, musimy wpajać w naszych uczniów i uczennice tę prawdę ważną, że Komunja jest istotną częścią współuczestnictwa naszego we mszy św. Że nie wystarczy we mszy św. komunikować duchowo, lecz trzeba sakramentalnie. Że Komunja nie jest celem, dla którego uczestniczymy we mszy św., a msza św. nie jest środkiem i drogą do Komunji. Że Komunja jest i pozostanie zawsze wielkością, ale podporządkowaną ofierze. Jest ona darem Bożym za uwielbienie, złożone Bogu przez ofiarę mszy św. Że nie powinno być w życiu chrześcijanina mszy św. bez Komunji. Taka jest wola Chrystusa. To myśli przewodnie.

W praktyce zaś szkolnej uwzględniać więcej życie religijne, życie modlitwy, a zwłaszcza naukę o mszy św. i Komunji, naukę o łączności między ofiarą mszy św. a ucztą ofiarną: Komunją. Dziatwa ma nie tylko słuchać mszy św. ale w niej współuczestniczyć. Temu współuczestniczeniu w akcie ofiarnym mszy św. wiernych sama Komunja jest podporządkowana. Dalej nie powinno się rozrywać nauki o mszy św. od nauki o Komuji, nawet w przygotowaniu do I. Komunji św. Podkreślać zawsze, że Komunję należy przyjmować w czasie mszy św. i jako owoc mszy św. Zamiast osobnych modlitw

---

[1]) Por. artykuł w poprzednim numerze o mszy św.

przygotowawczych do Komunji, wymagających zbytniego napięcia uczuciowego, pouczyć dziatwę, że właściwem przygotowaniem do Komunji św. jest odmawianie modlitw mszalnych, czyli w czystej formie liturgicznej (dla starszych), ułożonych przez Kościół, czy to w formie uprzystępnionej (dla młodszych).

W dalszem nauczaniu religijnem na stopniach wyższych nie odłączać nauki o owocach Komunji od owoców mszy św. Jedne i drugie rodzą się na wspólnem drzewie krzyża ofiarnego. Nauka o owocach Komunji może być silnym motywem dla częstej Komunji.

Oprzeć ją na Piśmie św. Św. Jan (rozdz. 6, 55—58) „Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" i przypowieść o winnej macicy i latorośli (Jan XV. 1—6) daje główne wytyczne.

Najściślejsze połączenie duszy z P. Jezusem przez Komunję sprawia: 1) że połączenie z P. Jezusem przez łaskę uświęcającą staje się coraz silniejsze; 2) że miłość Jezusa do Ojca niebieskiego staje się i w nas coraz mocniejszą; 3) że i ciało nasze dostąpi chwalebnej przemiany na wzór zmartwychwstałego Zbawiciela.

Kapłan, udzielając Komunji, mówi słowa: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj strzeże duszy twej na żywot wieczny.

Jako pokarm doczesny podtrzymuje i potęguje życie ciała, zdrowie i siłę do pracy, uodpornia przeciw zarazkom chorobliwym — podobnie podtrzymuje i potęguje „chleb niebieski" życie nadnaturalne duszy, a z niem moc i siłę do dobrego i przeciw złemu. Komunja jest pokarmem ofiarnym, jest owocem ofiary Jezusowej na Krzyżu, o której apostoł Paweł mówi: Jezus stał się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej (Filip 2, 7). Ta myśl sprawi, że Komunja spotęguje w nas ducha ofiary, poddanie się woli Bożej, doda ochoty i siły do życia cnotliwego, do pełnienia dobrych uczynków, znoszenia chętnego cierpień, gdyż „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20): Jezu, dla Ciebie chcę żyć, dla Ciebie chcę umierać, do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci...

Streścić można te wskazówki w tych zdaniach dla religijnego życia ważnych:

„Mniej spowiedzi więcej Komunij“ i w słowach „Nie módlcie się w czasie mszy, ale odmawiajcie modlitwy mszalne“ [1]). Zasady te w czyn wprowadzone ułatwią i spotęgują częstą Komunję [2]). *Ks. Z. Bielawski.*

W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH.

Między podręcznikami, jakie niedawno jeszcze były w użyciu w szkołach średnich, a temi, które dano młodzieży do ręki na krótko przed wojną, była ogromna różnica na lepsze. Oko pieściło się książką polską na I-szą, II-gą i III-cią klasę gimn. Reitera, Geografją Siwaka, Zoologją, Ćwiczeniami łacińskiemi, itd. I dobór treści i strona typograficzna i ilustracje świadczyły o ogromnym postępie, jaki na tem polu zrobiło nauczycielstwo polskie.

Zestawienie nowych podręczników świeckich z podręcznikami do nauki religji wywoływało rumieniec wstydu. Ci sami starodawni znajomi z małemi wyjątkami, jak Dzieje biblijne X. Szydelskiego. A i z ilustracjami wciąż jeszcze raczej kryć się należało, takie w tych podręcznikach „z obrazkami“ były dziwowiska.

Dla nowych planów ułożono trochę nowych podręczników. Szczególnie klasa I-sza i II-ga cieszyły się sympatją, bo powstało dla nich aż pięć książek. Nie chcę o nich wydawać sądu i trudno nań wogóle komuś się zdobyć, bo ogromnie różne przykłada się tutaj kryterja. Świadczy o tem i głos księży prefektów, według którego podręczniki w jednych stronach chwalone, w innych uważane za „nonsens“ i przeciwnie.

---

[1]) Zwłaszcza niegodnem jest z pojęciem mszy św. odmawianie w czasie mszy św.: koronki, różnych litanij, śpiewanie godzinek i t. p. praktykowane zwłaszcza w różnych zakładach wychowawczych, kierowanych przez zakonnice. Odrywa to od uczestniczenia we mszy św.

[2]) Podpisany przygotowuje dla dziatwy młodszej mszalik z modlitwami mszalnemi dostosowanemi do poziomu dziatwy (po rok 14—15). Dla młodzieży starszej opracowywa osobna Komisja mszalik z modlitwami według mszału.

Pozostawiając sprawę ostatecznego sądu na boku, chciałbym podkreślić obowiązek księży pzefektów, jaki na nich ciąży odnośnie do podręczników.

Pewnik, że poza osobą prefekta, podręczniki są rzeczą najważniejszą w wychowaniu religijnem młodzieży, zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Musi więc być naszą ambicją, by je postawić na jak najwyższym poziomie. Mając taki cel na oku, należy sobie uświadomić przymioty dobrego podręcznika.

Zacząłbym od rzeczy zewnętrznych : od strony typograficznej. Jeśli mamy na oku ten wzgląd, by podręczniki do nauki religji dorównywały podręcznikom do innych przedmiotów, a tamtych szata zewnętrzna wabi oko, to i nasze muszą być takie. Nie mogą być mapki w naszych książkach, np. w Biblji, takie, że nie wytrzymywałyby konkurencji, tak samo ilustracje. Dużo tu zależy od wydawcy, ale jeśli on będzie widział, że do jakości papieru, doboru czcionek, klisz przywiązujemy dużą wagę, to będzie się z tem liczył. Doborem różnych rodzajów czcionek, formułowaniem napisów należy uczynić ustępy przejrzystemi, by to, co główne, wpadało w oko, by ułatwić powtarzanie. Jest to pewien trud, ale dla dobra młodzieży i jej życia religijnego żaden nie jest za duży.

Stawiając wymagania co do strony zewnętrznej, tem samem na pozór idziemy do książek o wysokiej cenie. Jest w tem wiele słuszności, ale cena nie tylko od tego zależy, bo za klisze płaci się nie według tego, czy robiona jest ze złego czy dobrego obrazka, lecz według wielkości, tak samo co do czcionek. Główną rolę gra tu kalkulacja, stąd mamy książki o tej samej ilości stron, takim samym papierze, o małej różnicy co do liczby ilustracyj, a wielkiej co do ceny. Książka szkolna, jako mająca wielki i pewny odbyt, powinna być tania i nie może służyć ani do szybkiego wzbogacenia przedsiębiorcy, ani do zyskania funduszów na cele, nie mające ze szkołą nic wspólnego. Z narzekaniem spotyka się nie tak cena książki, jak raczej ciągła zmiana podręczników, wprowadzanie nowych, by je po roku zupełnie usunąć. Tak to nieraz wygląda, jakby się chciało zmuszać rodziców do kupna coraz to nowych książek. Myśmy jeszcze nie weszli na tę drogę ze swemi podręcznikami, i musimy się strzec, by nie wejść, bo jest ona ogromnie pochyła.

Główną jednak naszą troską przy podręcznikach jest ich

treść. Mówi się tutaj o objętości podręcznika, jego poziomie umysłowym i jego ujęciu dydaktycznem przedmiotu. Zgodzimy się na to łatwo, że podręcznik nie powinien być za obszerny. Ma być w niem to, co uczeń obowiązany jest umieć, a prefekt w ciągu roku przerobić. Miara pod tym względem jest dość powszechnie przyjęta i zależnie od klasy waha się w gimn. między 128 a 160 str. tekstu, licząc 2—3 str. na godzinę.

Inaczej jest z poziomem umysłowym podręcznika. Według sądów, jakie się słyszy o książkach na I-szą klasę gimnazjalną, można wnioskować, że to, co w jednych okolicach uchodzi za dobre, w innych spotyka się z potępieniem, jako za trudne, albo za łatwe! W niektórych podręcznikach spotyka się materjał podawany w sposób, w jaki w pewnych okolicach podaje się go młodzieży w klasach o dwa lub przynajmniej jeden stopień niższych. Pochodzi to stąd, że albo wymaga się za mało od podręcznika, albo młodzież w pewnych szkołach stoi dużo niżej pod względem umysłowym. Zdaje mi się jednak, że podręcznik nie może się równać swym poziomem z poziomem uczniów, ale go musi nieco przewyższać, nie do tego jednak stopnia, by uczeń mimo wykładu nie był w stanie go opanować. Nie można też zbytnio ulegać sugestji, że młodzież obecnie mniej umie, niż dawniej, lecz należy powiedzieć sobie, by jej stan powojenny, jak najprędzej się skończył. Może tu chodzi nie o poziom umysłu, lecz woli i o zasadę, że religji nie trzeba się uczyć, że religji nie można wymagać. Zapewne, że jeśli uczeń, przychodzący do gimnazjum, nie był jeszcze do spowiedzi czy komunji, gdy powinien był już być przed dwoma czy trzema laty, jeśli nigdy dotychczas się nie uczył, to każdy podręcznik jest dla niego za trudny, który przypuszcza u niego wiadomości z lat ubiegłych, czy to z religji czy z innych przedmiotów. Gdzież w takim razie granica stosowania nauki do poziomu dziecka? Jest przecież pewien program dla pierwszych czterech klas szkół powszechnych. Jest rozporządzenie, że w drugiej ewentualnie w trzeciej klasie powszechnej ma dziecko przystąpić do pierwszej komunji.

Treść książki i sposób ujęcia mają młodzież pobudzać do myślenia. Nowe wiadomości powinny wywoływać w jej duszy zdrowy ferment, któryby był wstępem do wznoszenia się wyżej. Przeżywając treść, naprawdę wzbogaca swe życie wewnętrzne.

Zdaje mi się też, że warto nawet ponieść pewne ofiary z całokształtu nauki, by lepiej zaakcentować to, co ma związek z życiem, z potrzebami naszego środowiska. Rozpacz ogarnia, gdy przyjdzie uczyć z książki, która jest pobieżnem, a naogół niewolniczem streszczeniem podręczników, używanych na uniwersytecie.

Oprócz poziomu naukowego podręczników, wielką rolę odgrywa ujęcie materjału, formułowanie myśli. Może się zdarzyć że poruszane zagadnienia nie są bardzo trudne, ale dobór wyrażeń, pewne niedopowiedzenia, nietrafianie w sedno rzeczy jest powodem, że młodzież nie chwyta istoty rzeczy. I to może najtrudniejsza strona podręcznika i tutaj też rola prefektów winna być najwydatniejszą przy kontroli wydanych książek szkolnych. Uwagi będą na pozór drobne, będą ścieraniem pewnych chropowatości, cieniowaniem obrazu, ale to wszystko będzie stwarzać rzecz przejrzystą, wyrazistą, użyteczną.

Jeśliby każdy prefekt, używający tego lub innego podręcznika, robił na jego marginesie uwagi, jakie mu się w ciągu roku nasunęły przy uczeniu z niego, i przesłał je do redakcji „Miesięcznika kat." czy do autora, to doskonalenie się naszych podręczników postępowałoby szybko naprzód. Każdy też podręcznik, jaki się pojawił, czy pojawi, powinien być tematem obrad Koła, czy odnośnej sekcji, z referatem i korreferatem. Posiedzenia z takiemi referatami odbywałyby się przy ożywionej dyskusji. Sprawozdania z takich posiedzeń dałyby dużo matejału do oceny książki i do poznania wymogów i aspiracyj, jakie panują w poszczególnych środowiskach.

Nie potrzeba dodawać, że ocena podręcznika, tej strawy religijnej młodzieży, musi być bezwzględna, surowa, sumienna, spokojna. To, co uczniom dajemy do ręki musi być złotem 14 próby. *X. T. D.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Z. Baranowski i Ks. S. Kowalski: DZIEJE STAREGO ZAKONU. Podręcznik na klasę I gimnazjalną. Poznań, 1923, Księgarnia św. Wojciecha.

Podręcznik rozłożony na dwie części. W pierwszej historja

biblijna i wysnute z niej prawdy katechizmowe, w drugiej systematyczny katechizm w pytaniach i odpowiedziach.

Co sądzić o wartości tej pracy ze stanowiska dydaktycznego?

W myśl programu Minist. W. R. i O. P. opowiadania biblijne mają stanowić tło do wysnucia prawd objawionych. Nauki wyjęte należy poprzeć ilustracjami z historji Kościoła, liturgiki, żywotów św. Koncentracja ta uplastycznia wyłożoną prawdę, ożywia naukę i wbija się w pamięć, chwytając się coraz liczniejszemi korzeniami wrażliwości dziecka. Można mieć różne zdanie o trafności rozkładu materjału naukowego na poszczególne lekcje, poleconego przez Ministerstwo W. R. i O. P., ale sama zasada kojarzenia nauki katechizmu z historją Biblijną, dziejami Kościoła, żywotów Świętych, odpowiada wymogom dydaktyki.

Jakże wywiązali się Czcigodni Autorzy ze swego zadania? Przytaczają przykład z historji biblijnej, poczem jak np. str. 14 krótkie uwagi: „a) Noe nie zgrzeszył, upijając się, bo nie znał mocy wina; tylko ten zgrzeszy, kto dobrowolnie przestępuje przykazanie Boże, lub kościelne; — b) Sem i Jafet, strzegli oczu swoich od nieskromnego spojrzenia; kto umyślnie spogląda na rzeczy nieskromne, grzeszy przeciwko VI przykazaniu.

Kto popełnia grzech?

Kto popełnia grzech przeciwko VI przykazaniu?“.

Lekcja skończona. Następuje opowiadanie o wieży Babel.

Czy z tych suchych zdań wyniesie dziecko dokładne pojęcie o istocie grzechu? Czyż nie należało dłużej zatrzymać się nad scharakteryzowaniem okropności grzechu przeciw przykazaniu VI, a przynajmniej podać środki praktyczne do zachowania cnoty czystości? Nie wspominam już o potrzebie potrącenia bodajby o jeden przykład św. Stanisława Kostki, o potrzebie zastosowania praktycznego, lub postanowienia.

Autorzy usprawiedliwiają swój krok w przedmowie: „książka zawiera tylko to, co uczeń wiedzieć powinien. Natomiast pozostanie zadaniem nauczyciela rozprowadzić lekcję... Zastosowanie praktyczne jest tak dalece indywidualne, że podręcznik nie śmiał w tym względzie narzucać katechecie propozycyj... i t. d.“.

Nie wiem doprawdy, jak długo pokutować będzie wśród niektórych krytyków nieszczęsna zasada, że podręcznik do nauki religji powinien być suchym skrótem prawd katechizmowych. Pan Jezus uczył w przypowieściach, wyjaśniał je, wysnuwał zastosowania praktyczne — i jeżeli tylekroć słyszane przypowieści budzą naszą uwagę i zachęcają wolę do zbożnych postanowień, to właśnie dlatego, że jest w nich nauka rozprowadzona. Boski nauczyciel zmusza słuchaczy do czynienia postanowień nie suchemi rozkazami, ale na zapytanie, których bliźnich mamy miłować, przytacza piękną przypowieść o Sama-

rytaninie, poczem kończy: Idź i ty czyń podobnie! Czyż więc katechizm nie powinien również wywoływać podniosłych nastrojów, na które właśnie młodzież, szczególnie jest wrażliwa? My nawet kapłani posługujemy się chętniej podręcznikami do kazań, medytacyj, opracowanemi szczegółowo, barwnie, z ciepłem, niż suchemi szkicami.

Podręczniki do nauk świeckich, jak: historji, fizyki, języka polskiego, niemieckiego i t. d. zawierają lekcje nawet w klasach wyższych, działające na wyobraźnię, smak estetyczny, z zastosowaniem praktycznem, opracowane ze wszech miar poglądowo, ilustrowane. W podręcznikach do nauki fizyki, chemji opisane jest szczegółowo, genetycznie doświadczenie i na podstawie tego wysnuta jest zasada i zastosowanie życiowe. I właśnie opis tych doświadczeń dla ucznia jest najponętniejszy — i jeżeli pociągają go nauki przyrodnicze, to głównie, że związane są z codziennem życiem.

Jedynie tylko podręcznik do nauki religji, który ma spełnić zadanie najtrudniejsze, bo porwać wolę — ma zawierać suche abstrakta, by, broń Boże, nie przekroczył swych ram i nie stał się podręcznikiem dla nauczającego. Przypuśćmy nawet, że autor popełnił tę zbrodnię i dał do rąk uczniów podręcznik opracowany w formie krótkich katechez, czy uczeń skorzysta z nich mniej od suchych regułek? My również chętnie odczytujemy dosłowne, słyszane wykłady i taka reprodukcja utrwala się nam głęboko w pamięci i wywołuje echo tych samych nastrojów. Zastrzegam się przeciwko temu, jakobym był zwolennikiem drukowania katechez do rąk młodzieży — ale nie przesadzajmy, i raczej obawiajmy się, by podręcznik nie stanowił suchego szkieletu prawd religijnych, niż żeby był zbyt poglądowo opracowany. Dziwne to i przeciwne dydaktyce zapatrywanie było powodem, że nasze podręczniki długie lata nie rozwijały się, były postrachem dla młodzieży, stanowiły lekcję raczej logiki, nie szczytnej nauki Chrystusowej, — to zapatrywanie hamuje dzisiaj polot autorom katechizmów, bo ledwie który pozwoli sobie na dokładniejsze wycieniowanie poszczególnych lekcyj, podnosi się zaraz krzyk: „Na Boga! to nie podręcznik dla dzieci, tylko katechezy!“

Błąd ten opiera się na fałszywej podstawie, że katechizm winien zająć głównie władzę pamięci i rozumu dziecka. Stąd dążność do definicyj wyłącznie i logicznego ugrupowania materjału. Zadaniem zaś nauki religji, zwłaszcza w klasach niższych, jest właśnie nagięcie woli i zapalenie niewinnych serduszek do szlachetnych czynów chrześcijańskich, obok wyuczenia oczywiście zasadniczych prawd religijnych. Umysł w tym wieku, niezdolny do tworzenia abstrakcyjnych pojęć. Zrozumiano to dobrze przy nauce historji i dzisiejszy podręcznik Gebertów — Opowiadania z dziejów ojczystych, dla klas II—III, zawiera bar-

dzo mało dat, obcych nazw, natomiast wypełniony żywemi opisami ważniejszych wypadków ojczystych. Jeżeli więc katechizm ma naprawdę działać na wolę dziecka, winien nastrój osiągnięty przez przytoczenie zdarzenia biblijnego potęgować przez przykłady z historji Kościoła, liturgiki, by czytelnik wyniósł odrazę do grzechu. Wtedy podręcznik będzie nie zimnym skrótem nadprzyrodzonej nauki, ale zostanie i książką medytacyj i miłą czytanką — uczeń zachowa sobie go na dalsze lata jako drogą pamiątkę. Przez każdorazowe uważne przeczytanie coraz więcej się oświeci i nabierze zamiłowania do Kościoła. W tym podręczniku nie braknie również definicyj, pewnego wędzidła na wyobraźnię, by nie popaść w drugą ostateczność.

Ks. Dr. Baranowski wyraża obawę w przedmowie, że przez umieszczanie w katechizmie zastosowania krępuje się indywidualność nauczyciela. Katecheta przecież ma możność, a nawet powinien rozszerzyć w ustnym wykładzie ramy podręcznika, a zresztą dlaczegoż podręcznik nie może pomóc katechecie, przemęczonemu kilkugodzinną pracą. Książki szkolne do innych przedmiotów inspirują nauczyciela, dlaczegoż tylko przy nauce religji katechecie nie wolno korzystać z podręcznika szkolnego. Katechizm jako owoc długoletniej pracy autora powinien być wzorem dla nauczającego. W obecnej formie „Dzieje Starego Zakonu“ Ks. Z. Baranowskiego i Ks. S. Kowalskiego niczego nie dają, bo samo powtórzenie przykładu dosłownie z Pisma św. nie przedstawia najmniejszej trudności, a właściwe mistrzostwo, polegające na logicznem wysnuciu prawd, nagięciu woli ucznia, zupełnie pominięte.

Niektóre pojęcia katechizmowe nie zostały omówione przy opowiadaniu biblijnem; umieszczono je w pytaniach i odpowiedziach w drugiej części podręcznika. Według wskazówek Szan. Autorów w przedmowie, należy je osobno przerobić z uczniami. Bezsprzecznie wplecenie trafne wszystkich prawd katechizmowych w treść biblijną przedstawia niemałą trudność dla uczącego, ale mimo wszystko daleko korzystniej z punktu dydaktycznego omówić pokrewne pojęcie katechizmowe na jednej lekcji, o ile nie znajdą zastosowania przy innym przykładzie biblijnym, aniżeli zostawiać je osobno i w oderwaniu traktować.

Tyle o wartości pracy ze stanowiska metodycznego.

Forma zewnętrzna podręcznika bez zarzutu. Ilustracje, kopjowane przeważnie z dzieł Schnorra v. Carolsfeld, staranne.

Aczkolwiek wdzięczni jesteśmy Czcig.-Autorom za wysiłki około wzbogacenia naszej ubogiej literatury katechetycznej z przykrością jednak stwierdzamy, że praca ta wymogom dydaktycznym podręcznika szkolnego nie odpowiada.

Ks. T. Gunia.

Ks. Józef Makłowicz: NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW DLA NIŻSZYCH ODDZIAŁÓW SZKÓŁ POWSZECHNYCH, z 36 ilustracjami. Kołomyja 1923. Nakładem Autora, str. 146 w ósemce. Cena: 2·50 × 8000 = 20.000 Mkp. Dla księży opust 25%.

Ze wszystkich podręczników nauki religji dla czterech niższych klas szkół powszechnych praca ks. Makłowicza jest, zdaniem mojem, najlepsza. Widać, że pisał ją praktyk zamiłowany w swym zawodzie, a zarazem obeznany z potrzebami duszy dziecka i umiejący się dostosować do jego poziomu. Z prawdziwem zadowoleniem czyta się książkę, radując się, że wreszcie mamy podręcznik dobry, który spokojnie można dać do ręki dziatwy. Język dobry. Ton serdeczny. Prawowierność dogmatyczna. Wnikanie w życie. Oto głośne przymioty podręcznika. Jest to prawdziwa szkoła życia dla dziecka chrześcijańskiego.

Kilka zaledwie usterek. Na str. 12 definicja łaski uświęcającej „jest t o ś w i a t ł o ś ć z nieba... Na stronie 21 niezbyt dobrany przykład. Na str. 38 negatywne omówienie przykazań od IV do X. Na str. 67 zbyt sumaryczne zestawienie 4 cudów w jednem krótkiem opowiadaniu biblijnem (17). Na str. 102 utarte a jednak błędne pouczenie, żeby ofiarować Komunję św. na taką a taką intencję...

Razi również odróżnianie ustępów aż czterema gwiazdkami. Dla pierwszego oddziału jedna gwiazdka, dla drugiego dwie gwiazdki, dla trzeciego trzy gwiazdki, dla czwartego cztery gwiazdki. Wprowadza to zamieszanie. Gdyby Autor zechciał w następnem wydaniu wydzielić materjał dla 1 i 2 oddziału w osobną książeczkę, a osobno wydać podręcznik dla 3 i 4 oddziału byłoby to rozwiązanie pożyteczne. Może należałoby również usunąć to wszystko z podręcznika dla dziatwy, co należy do podręcznika dla katechety. Mimo tych drobnych usterek, książka Ks. Makłowicza i w obecnem wydaniu jest podręcznikiem bardzo dobrym. *Ks. Z. Bielawski.*

Ks. J. Teodorowicz: OKRUCHY EWANGELICZNE, Lwów, 1923, 8°m., str. 357. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna".

Ewangelje, które dla każdej odmiany ludzi są źródłem życia i mocy, należy w bardzo rozmaity sposób wprowadzać do duszy człowieka. Potrzeba więc uczonych komentarzy, prostych objaśnień, głębokich refleksyj i subtelnych nastrojów.

Jedno z powyższych zadań spełnia książka X. Arcybiskupa Teodorowicza pt. „Okruchy ewangeliczne". Nie podaje ona tych myśli na marginesie ustępów Ewangelji, które nasuwają się każdemu, nieco rozwiniętemu religijnie czytelnikowi, lecz głębiej tkwiące. Ma na uwadze ludzi, którzy już żyją życiem wewnętrznem i dla których sprawa doskonałości i miłości Jezusa nie jest czemś obcem, a równocześnie mają wyrobiony smak literacki i pragnęliby mieć strawę duchową — podaną w wytwornej formie.

Osią, około której obracają się wszystkie rozważania, refleksje, nastroje i uczucia, jest miłość Jezusa, zbliżanie się do Niego, wyzbywanie się wszystkiego, co ziemskie we wszelkich objawach. Wzierliwe oczy Czcigodnego Autora zauważą wszystko, i wszystko, co nie jest z Boga, piętnują i pędzą z człowieka. Uwalniają w ten sposób duszę od wszystkiego, co jej utrudnia wzlot. Każda, która przejdzie z Autorem całą drogę, uzyska ogromną swobodę i siłę wewnętrzną, oraz stworzy sobie warunki do dalszej pracy nad sobą, prowadzącej na wyżyny.

Głębokie i subtelne refleksje „Okruchów Ewangelicznych", jako też ich, o bardzo szerokiej skali, nastroje, ujęte w wytwornej szacie językowej, czynią z tej książki poważny nabytek dla naszej literatury ascetycznej.

Strona typograficzna harmonizuje z treścią, co dzisiaj nie jest tak bardzo częste. *X. T. D.*

SPRAWOZDANIE ze zjazdu księży Moderatorów w Chyrowie, w dniu 24 sierpnia 1923 r.

Na zjazd Moderatorów Sodalicyj polskich, przyjechało 56 księży z całej Polski, przeważnie zaś z Królestwa.

Po odprawieniu rekolekcyj pod kierunkiem O. Komorowskiego, otworzył zjazd ks. Biskup Pelczar piękną przemową.

Pierwszy referat wygłosił **O. Rostworowski** z Krakowa „Sodalicja jako narzędzie do wytworzenia elity katolickiej". Chodzi o wyrobienie prawdziwych całkowitych katolików. Bez nich niemasz stronnictw katolickich, ani akcji katolickiej. Ludzi biorących wiarę na serjo, bez zastrzeżeń, jest mało.

Powody: 1) Miękkość i niekonsekwencja Polaków.

2) Brak walk religijnych. Spokój. Ale przez to usnęły umysły i wola.

Na czem polega ten nowy typ katolicki, który dziś zakwita jak pączek na starem drzewie Kościoła? Różni się on tem od starego typu, że jest bardziej prostolinijny, zdecydowany i wewnętrzny (niemieckie „Innerlichkeit"): wierzy silnie, jest konsekwentny, a więc nie cofa się przed dyscypliną moralną i umartwieniem, z drugiej zaś strony szuka łaski, odprawia rozmyślania; nadto walczy śmiało z przewrotnemi zasadami. Ale nie sam. Zrzesza się i wyrabia innych. Takich jest gdzieindziej, tysiące i dziesiątki tysięcy. Póki chrześcijaństwo panowało, można było działać mniej energicznie. Dziś wszędzie naturalizm się wciska. Więc konieczna silna wiara absolutna, życie nadprzyrodzone. Obecnie tylko całkowitość zwycięża.

Takich ma sodalicja wyrobić, bo ona nato jest. Nadto ma wytwarzać apostołów.

Elita katolicka — to ludzie wierzący, którzy na serjo biorą wiarę i odpowiednie wyciągają wnioski.

Cudownym magnesem, który ich łączy — to imię Marji.

Tych ideałów nie wolno obniżać. Całkowitość nigdy nie odstrasza. Bo w niej jest siła. A siła pociąga.

Referat O. Roztworowskiego przyjęto entuzjastycznie bez dyskusji.

Następnie mówił **O. Mieloch** na temat, „jak zdobywać członków?" Nie przez ukrywanie trudności, ale przez okazanie odrazu wyżyn, których się wymaga. Inaczej multi sed non multum. Godziwe środki: osobisty wpływ, piękne nabożeństwo sodalicyjne, modlitwa o wzrost sodalicji, pociągający lokal sodalicyjny, sodalicja jako taka (o ile stoi na wyżynie). — W dyskusji ks. Winkowski podniósł brak duszpasterstwa akademickiego na niektórych naszych uniwersytetach; wszędzie powinna być: msza św. studencka z kazaniem, spowiedzie, rekolekcje akademickie etc. O. Mieloch na pytanie, czy ludzi splamionych przyjmować, odpowiada twierdząco, o ile przeszłość szczerze odpokutowana i naprawiona.

Popołudniu zwiedzono kościół studencki i wspaniały konwikt (każda klasa ma osobną uczelnię, salę rekreacyjną, sypialnię, boisko, kręgielnię, są nadto boiska footbalowe, tennisowe, 4 sadzawki etc.) poczem przemówił do zebranych biskup przemyski, **ks. Pelczar:** życzy sobie gorąco, by sodalicje zakwitły wszędzie, ubolewa nad niedocenianiem doniosłości sodalicyj przez niektórych kapłanów. Jedni lękają się pracy, inni nie wiedzą, jak to robić; inni wreszcie błędnie uważają sodalicję za monopol jezuitów i niechętnie odnoszą się do niej.

Polecając praktyki rel., a zwłaszcza częstą spowiedź przed **tymi samymi** spowiednikami, przestrzega ks. Arcypasterz przed przymusem, „by dusza nasycona nie podeptała plastru miodu". Poleca szerzenie abstynencji od alkoholu i tytoniu (moderator musi sam dać przykład). Poleca łączność z probostwem (np. udział w parafjalnej procesji ze sztandarem sod.). Akcją społeczną sodalicji niech będzie opieka nad zaniedbaną młodzieżą. I politycznie może sodalicja występować, ale tylko wtedy, gdy chodzi o katolicką zasadę.

Potem udzielił ks. Biskup swego arcypasterskiego błogosławieństwa i opuścił zebranie.

Następnie mówił **X. Korniłowicz** z Lublina „O wyrabianiu sodalisów przez zebrania i nabożeństwa": wyrabiać sodalisów znaczy zaszczepiać w nich życie Kościoła. Wyzyskać te środki, któremi liturgja działa na duszę, odziewając prawdę dogmatyczną w szatę piękna. Nabożeństwo sodalicyjne, liturgicznie bez zarzutu, z gregorjańskim śpiewem i chóralnemi responsorjami niech się stanie przeżyciem religijnem dla sodalisów; przemówienie zaś moderatora rozwija myśl liturgiczną i zastosowuje do życia. Takie nabożeństwo nauczy modlić się i zespoli z Kościołem. — Na zebraniach sod. poleca między innemi studjowanie Pisma św. i mszału z jego modlitwami. — W dyskusji

ks. Kalinowski wskazał na konieczność nauczania, jak uczestniczyć we mszy św., X. Thullie zaznaczył, że powinniśmy nauczyć tego nie tylko sodalisów, lecz wszystkich uczniów. Jest to, niestety, w obecnym programie ministerjalnym, który usunął nauczanie liturgiki ze szkoły, niemożliwe; przynajmniej więc sodalisów wprowadzimy przez liturgję w życie wewnętrzne Kościoła. X. Tomaka poleca „skrzynkę", do której na zebraniach sodalisi wrzucają kartki (bez podpisu) z kwestjami i wątpliwościami, które ich gnębią.

Następnie X. **Rostworowski** mówi o „Osobistym wpływie moderatora i stosunku jego do sodalisów poza oficjalnemi zebraniami". Cel: poznanie ludzi i wyrabianie indywidualne. Środek: drzwi mieszkania moderatora niech będą czasem otwarte dla sodalisów. Starać się o pomocników, by oni ciągnęli drugi sznur tej sieci Bożej, którą zapuszczamy. W dyskusji X. Winkowski poleca przyjść na kwadrans przed zebraniem i tak dać sposobność pogadanki; w 4 oczy rozmowa konieczna przed przyjściem do sodalicji i w ważniejszej chwili życia.

Ostatni referat O. **Gliwy** z Krakowa: „O pomocach i przeszkodach gruntownego wyrobienia sodalisów" podkreśla silnie ważność instruktora, który ma przygotować do życia sod. Przeszkodą jest: za wiele pracy społ., (nadto ciągłe zabawy i festyny na cele dobroczynne) i brak kontroli. Pomocą główną są dobrze przygotowane i obmyślane wspólne zebrania i starannie dobrana bibljoteka sodalicyjna (otwarta po każdem zebraniu). W dyskusji X. Młodochowski poleca założenie czytelni pism perjodycznych rel., gdyż kwestje bieżące interesują najwięcej: Głosy katolickie (z Krakowa). Przewodnik kat. (z Poznania) i Misje kat. (z Krakowa). X. Winkowski poleca wprowadzić na zebrania miesięczne czytania beletrystryczne o tendencji rel. i poleca: Roczniki katolickie ks. Cieszyńskiego. Poznań, św. Wojciech. O. Bzowski poleca włożenie obowiązku przeczytania przynajmniej 2 książek na kurs z bibljoteki i szerzenie broszur treści rel. przez sod. między lud.

Nastąpiły wnioski walne. Uchwalono usuwać z sodalicji za tańce przez Kościół zakazane. Uchwalono urządzać odtąd co roku zjazdy moderatorów połączone z rekolekcjami. Kwestję miejsca i urządzenie zjazdu przyszłorocznego poruczono OO. Jezuitom.

Ogólne wrażenie zjazdu: bardzo dobre. Trochę tylko zadużo skupiono referatów na jeden dzień. Przeładowanie. Zresztą urządzenie rekolekcyj i zjazdu — wzorowe. Uczestnicy rozjechali się w nastroju bardzo podniosłym, wzajemnym przykładem zachęceni do dalszej pracy na tej niwie Chrystusowej.

Ks. Dr. Kazimierz Thullie.

Za pozwoleniem włady duchownej.
Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Z. Bielawski.*

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ulica Ossolińskich l. 16.

Do P. T. Prenumeratorów.

Rozsyłając ostatni zeszyt Miesięcznika za r. 1922, zapowiedzieliśmy, że zeszyt 1-szy 1923 ukarze się z końcem maja. Terminu nie mogliśmy dotrzymać, ponieważ prenumerata wpływa tak powoli, że niema dostatecznych funduszów na wydanie zeszytu i koszta nakładu trzeba było pokryć pożyczką. Najlepszym dowodem, jak opieszale traktuje się sprawę prenumeraty, są cyfry. Do 30 czerwca nie zapłaciło za rok 1922 317 premumeratorów, a na rok 1923 nadesłało w całości lub częściowo należytość zaledwie 412. Z pomiędzy kół wpłaciły dwa tylko całą prenumeratę, dwa inne w małej cząstce, a reszta nie przysłała nic. Wobec takiego traktowania przez członków Związku i innych prenumeratorów jedynego pisma fachowego, poświęconego sprawom wychowania religijnego, musi ono upaść. O ile prenumerata nie wpłynie w całości, rozesłany obecnie zeszyt będzie ostatnim, ponieważ Tow. Bibljoteka Religijna odmawia dalszej administracji pisma, którą prowadziło bezpłatnie i pokrywało deficyty rachunkowe, czekając całemi miesiącami na zwrot pożyczek.

Załączamy wszystkim P. T. Prenumeratorom wykaz zaległości i otrzymanych dotąd kwot.

Prenumeratę podnosimy na 30.000 Mk. do końca roku i sądzimy, że wystarczy ona, jeśli wszyscy należytość przyślą. By wyrównać spadek marki, doliczamy do zaległej za rok ubiegły prenumeraty 100% w stosunku do cen podanych w ostatnim zeszycie ub. roku.

Zaległość za r. 1922 wynosi . .	....	**Mk.**
Prenumerata na r. 1923 . . .	30.000	„
Otrzymaliśmy „ „ „	....	„
Prosimy przysłać czekiem razem:	30.000	**Mk.**

Drukarnia L. Wiśniewskiego we Lwowie.